

Tygodnik KATOLICKI

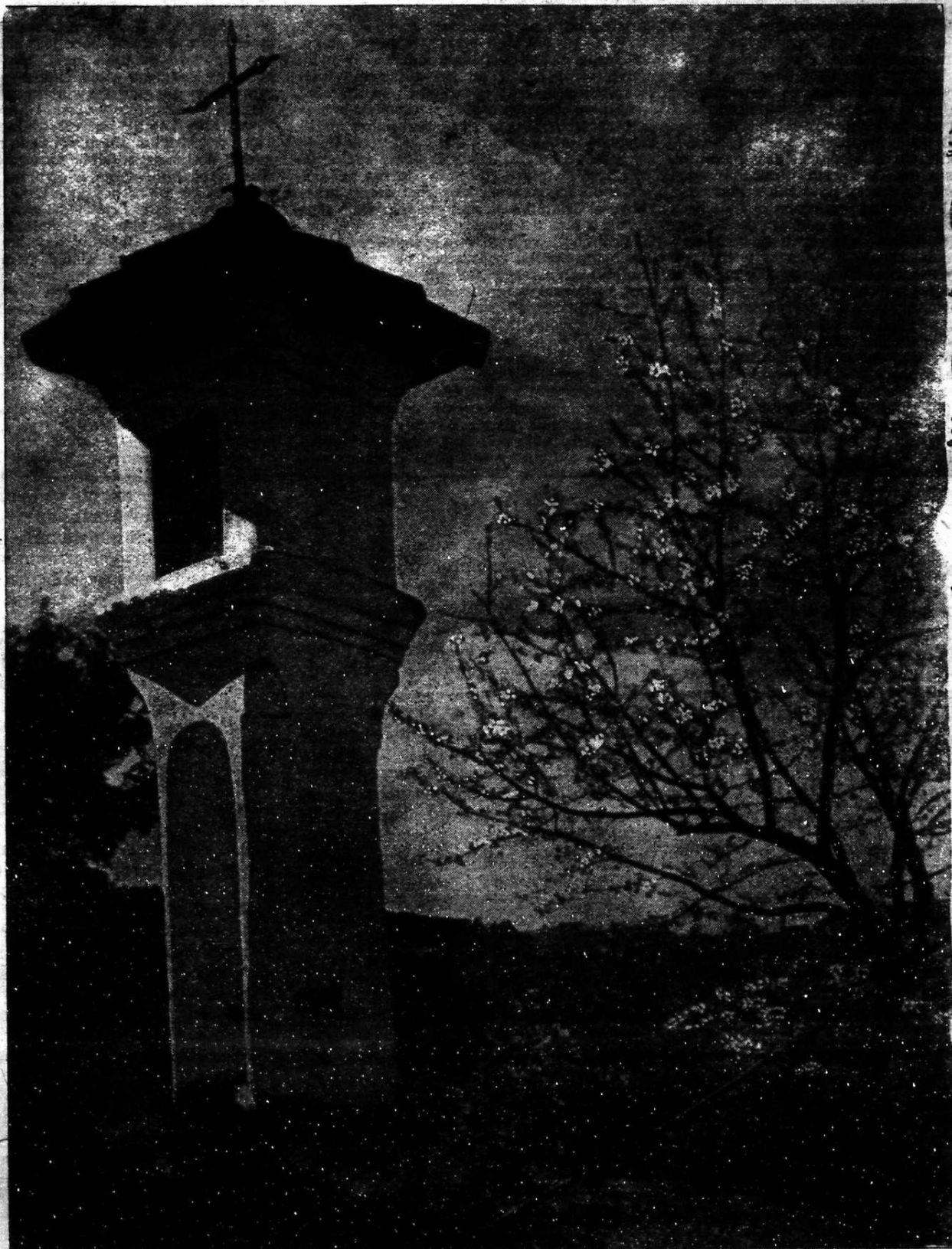
PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 18 czerwca 1950 r.

Nr 18



Katolicyzm religią czynu

Miarą wartości człowieka są jego czyny, napisał ktoś. Głęboką słuszność tej zasady potwierdza na każdym kroku życie. Po uczynkach poznajemy ludzi, wydajemy o nich sądy, na ich podstawie nabieramy wyobrażenia o walorach moralnych jednostki, o jej przydatności społecznej. Dlatego też niepokoją nas pewne zjawiska, które nie trudno zaobserwować u stosunkowo dużej liczby katolików. Wielu katolików posiada przemożną skłonność do szczególnego zasklepienia się wewnątrz własnego „ja”, nie wychodzenia w kwestiach wyznawania religii poza częstą modlitwę w nabożne rozmyślenia. Oczywiście, postawa taka stanowi jedynie połowiczną realizację wymogów stawianych człowiekowi przez pełny katolicyzm. Niewątpliwie, dobry, z krwi i kości katolik winien doceniać olbrzymią wagę modlitwy, tego orzeźwiającego źródła chrześcijańskiej siły i radości, winien się modlić często, uszlachetniając swe myśli i uczucia poważną rozmową z Bogiem. Pożyteczną i zalecaną przez moralistów rzeczą jest także oddawanie się rozmyśleniom o sprawach pozaziemskich, celu ostatecznym człowieka, o życiu wiecznym.

Ale czy modlitwa i rozmyślanie nie żąda czegoś więcej od nas? Gdyby tak nie było, nie istniałby nigdy prężny dynamizm pierwszych chrześcijan, którego jakże porywającym symbolem są apostołskie wędrówki św. Pawła, nie istniałoby wielkoduszne miłosierdzie wielu świętych, posunięte nie raz do granic samozaparcia się, nie istniałby ów cały olbrzymi rozdział historii Kościoła, który mówi o pracy katolików w dziedzinie kultury, sztuki i literatury. Katolicyzm byłby religią nierobów, nie wnoszących do

życia nic pozytywnego, religią pięknotuchów zapatrzonych jedynie we własne wnętrza i pasyżujących na obcych sobie organizmach społecznych. Tak jednak nie było i nie jest. Katolicyzm bowiem jest przede wszystkim religią czynu.

Wiara bez uczynków jest ślepa. Tylko idealne harmonizowanie modlitwy i wiary z uczynkami może dać w wyniku ideał katolickiego postępowania. Modlitwa siłą rzeczy musi dynamizować naszą działalność, udzielać nam siły i wsparcia, skłaniać do pracy nad sobą i na rzecz innych. Ora et labora — módl się i pracuj — brzmi stary, wiecznie aktualny nakaz. Dobrze by było, gdyby stale kwitł on przed oczyma tych wszystkich, którzy godzinami potrafią rozmyślać o zbawieniu duszy, nabożnie wznosić się w modlitwie i bez skrupułów przechodzić obok człowieka potrzebującego wsparcia i opieki. Kiedy czytamy życiorysy wielkich świętych Kościoła ogarnia nas podziw dla ich złożonej, wszechstronnej, przebogatej działalności, z której tak wiele skorzystał biedni i nieszczęśliwi.

Ileż modlitwy było w misyjnych wędrówkach św. Pawła, tytanicznej pracy intelektualnej Anielskiego Doktora — św. Tomasa, w konsekwentnym realizowaniu zasad chrześcijańskiego miłosierdzia przez wielu innych świętych! Są oni dla nas niedoścignionym wzorem benedyktyńskiej pracowitości, której owoce dobrze służyły Bogu, Kościołowi i bliźnim. Oczywiście, mówiąc o pracowitości i uczynkach nie mamy na myśli sumiennego wypełniania obowiązków swego zawodu. To się rozumie samo przez się. Chodzi nam o rodzaj działania wpływający jedynie z nakazów katolicyzmu,

działania, które jest legitymacją tego, że głęboko pojmujemy jego istotę i podstawowe założenie. Sądźmy, że nie rozumiemy dobrze katolicyzmu ten, kto ze słów ewangelicznych: „Wiara bez uczynków jest martwa”, nie wyciągnie dla siebie właściwych wniosków.

Warunkiem przyszłego szczęścia są dla nas uczynki, spełnione tu na ziemi dla dobra bliźnich, Boga i Kościoła. Sądzić nas będą po uczynkach, a nie wedle tego, co myśleliśmy o sobie lub innych. Dlatego prawdziwy katolik nie poprzestaje na samych rozmyśleniach, obce jest mu zupełnie wygodnictwo ducha i ciała, nie czuje na potrzeby drugiego człowieka, obce mu jest zamykanie się przed światem w nieprzemakalnej skorupie własnej osobowości. Prawdziwy katolik jest człowiekiem czynu, które w każdej okoliczności będą mniej lub więcej doskonałym odbiciem czynów Chrystusa. Aby nie być gołosłownym, powiemy w jakim kierunku powinna zmierzać praca katolików. Najbardziej wdzięcznym polem, polem chrześcijańskiej działalności poza udoskonaleniem siebie wydaje się być praca charytatywna, niesienie pomocy tam, gdzie jest ona niezbędna, wspieranie naszych bliźnich znajdujących się w potrzebie. Dalej: praca na terenie parafii, w radach parafialnych itp. Udzielanie materialnego wsparcia instytucjom o charakterze społeczno-religijnym, odbudowującym się kościołom, klasztorom, zakładom dobroczynności. Pracy jest dużo. Umiejętność zestrzajania wiary i modlitwy, z uczynkami pojętymi jako służba bliźniemu, oto co potrzebne jest wielu katolikom, mówmy otwarcie: nam samym. **Tadeusz Haluch.**

Godzina... godziny...

(Refleksja)

W jednym z miast, na drugiej półkuli na starym, słonecznym zegarze jest napis: „Godziny upływają, a my jesteśmy za nie odpowiedzialni”. Śnać nie wiele myślimy o tej odpowiedzialności, bo inaczej szanowalibyśmy nie tylko każdą godzinę, ale każdą minutę, wiedząc, że już nigdy nie wróci.

Dni przychodzą do nas w szacie przyjaciół, niosąc z sobą w niewidzialnej dłoni bezcenne dary, jeśli jednak darów ich nie spożytkujemy, zabierają je z sobą na zawsze tym razem.

Każdy wprowadzie nowy poranek nowe nam niesie godziny. Kto jednak nie skorzystał z wczorajszych i przedwczorajszych, staje się z wolna niezdolnym do ocenienia i spożytkowania tych, które dzień dzisiejszy przynosi z sobą. Warto się więc zastanowić nad rozumnym zdaniem, które twierdzi, że utracone bogactwo można znów zdobyć przy wielkiej pilności i oszczędności, utracone zdrowie da się odzyskać przez wstrzemięźliwość i lekarstwa, ale czas utracony ginie dla nas bezpowrotnie na zawsze.

Wielcy ludzie zawsze skąpili każdej minuty swego czasu. Natomiast, jakże często słyszy się w kółku rodzinnym:

„Jeszcze tylko pięć minut do obiadu, nie opłaci się zabierać do jakiegokolwiek roboty”. Mylne to mniemanie! Trzeba właśnie umieć z tych chwilek skorzystać. Wielka nasza uczona Curie Skłodowska była uosobioną punktualnością, ale wiadomo, że kto nie każe na siebie czekać, ten zazwyczaj musi wyczekiwać na drugich. Zmuszona codziennie czekać kilka minut na obiad obraca te chwile na roboty ręczne i tym sposobem w przeciągu czterech lat wyhaftowała pokrycie na całe urządzenie pokoju. Każdy człowiek powinienby mieć jakieś usposobienie, jakieś ulubione zajęcie, które by mu zabierało wszystkie wolne chwile, coś pożytecznego, ale przecież zabawnego, czemu oddawałoby się z przyjemnością, by zarazem wytnąć, a chwili nie zmarnować, bo każda minuta, to dar Boży...

Sławny kaznodzieja Piotr Skarga powiedział że: „Bóg nie daje nigdy więcej nad jedną chwilę na raz i nie daje drugiej, zanim pierwszej nie zabraknie”. Tężejność jest surowym materiałem, z którego można wszystko zrobić, co się zechce. Nie trzeba marzyć i rozmyślać o przyszłości, tylko chwycić chwilę bieżącą i korzystać

z godziny. Wprost nie podobna ocenić jej prawdziwej wartości.

Jedna godzina dziennie, mogłaby człowieka miernych zdolności doprowadzić do przyswojenia sobie całej jakiejś umiejętności. Jedna godzina dziennie z analfabety w ciągu lat dziesięciu czyni kompletnie wykształconego człowieka. Wszak w ciągu jednej godziny można przeczytać uważnie dwadzieścia stron, a zatem, mniej więcej osiemnaście tomów w ciągu jednego roku. A któraż młoda panna zarabiająca na utrzymanie, któryż młody człowiek byłby aż tak bardzo przeciążony pracą, aby nie mógł odłożyć sobie jednej godziny na samokształcenie. Jedna godzina dziennie mogłaby prostą roślinę zamienić w pożyteczne szczęśliwe życie, mogłaby nieznanego człowieka uczynić znakomitością, bezpożytecznego — dobroczyńcą ludzkości.

A ileż dopiero możliwości kryje się dopiero w dwóch, trzech czy czterech godzinach dziennie, które niektórzy tak rozrzucają bez zastanowienia?!

Czas to pieniądz. Nie należy go skąpić, ale nie należy też wyrzucać bo-
daj jednej godziny tak, jak nie rzucamy w błoto pieniędzy. Trwanie czasu, to trwanie energii, sił życiowych, charakteru. Od próżniactwa rdzewieją

(Dokończenie na str. 139.)

**EWANGELIA ŚW. NA III NIEDZIELĘ
PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.
Łukasz (15, 1—10).**



W on czas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali mówiąc: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi!” Powiedział im tedy taką przypowieść mówiąc: „Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, aż ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: „Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę złąkaną”. Powiadam wam, że podobnie w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki mówiąc: „Cieszcie się ze mną, ponieważ odnalazłam drachmę, którą zgubiłam”. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.”

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE**

W poprzedni piątek przypadała uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tematem tekstu dzisiejszej Mszy św. jest toż Serce Pana Jezusa szukające serc naszych ludzkich. W INTROICIE przypominamy sobie serce człowieka samotne i zgnane i bolejące, kiedy przyniata je grzech śmiertelny. Ponieważ do grzechu doprowadza nas zwykle nadużywanie dóbr tego świata, przeto w MODLITWIE mszalnej prosimy Boga, aby okazał nam miłosierdzie i tak kierował życiem naszym, żebyśmy wśród dóbr doczesnych nie utracili dóbr wiecznych. Życie nasze jest bowiem walką przeciwko duchowi złemu, Antychrystowi, który jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł. Mocni we wierze musimy mu się sprzeciwiać, a odniesiemy koronę chwały w Chrystusie Panu. Bo Chrystus Pan czuwa nad nami i Jego serce zawsze troskliwie opiekuje się i szuka każdej nawet opornej i złąkaną owieczki, jak widzimy w dzisiejszej EWANGELII św. Kto z nas nie chciał by za grzechy swoje pokutować, gdy mu tę pokutę sam Pan Jezus tak ułatwia, ukazując mu radość swojego czulego Serca z nawrócenia się grzeszników.

ŚW JAN CHRZCICIEL

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy wszyscy ludzie czekali przyjścia Pana Jezusa, — żyli sobie pobożni ludzie, Zachariasz i Elżbieta.

Całe życie pracowali sumiennie, Panu Bogu wiernie służyli i biednym pomagali, ale nie mieli ani synów, ani córek i smutno im było, że byli sami na świecie.

Modlili się również staruszkowie i prosili Pana Boga, żeby już prędzej zesłał Mesjasza, t. j. Pana Jezusa na świat, bo tak ludziom źle było.

Razu pewnego, gdy Zachariasz modlił się w świątyni, stanął przed nim anioł i powiedział, że Pan Bóg da im syna i ten ich syn będzie wielkim prorokiem, wysłanym przed przyjściem Zbawiciela.

Zachariasz tak się ucieszył, że nie mógł uwierzyć i prosił anioła, żeby mu dał jakiś znak, że to prawda.

Anioł powiedział, że jeśli nie wierzy, to nie będzie mógł mówić aż do tego czasu, gdy się syn urodzi.

Kiedy synek przyszedł na świat i nadano mu imię Jan, stary ojciec odzyskał mowę.

Cieszyli się rodzice ze swego synka! Był im prawdziwą radością i pociechą. Był posłuszny, pracowity i pobożny bardzo.

Najmilszą mu było rozrywką, gdy mógł samotny iść czy to do ogródka, czy to w pole i modlić się cichutko.

Pan Bóg błogosławił swemu wybrańcowi i mały Jan rósł i mądrym się stawał.

Dziwili się sąsiedzi, że syn Zachariaszów taki jest dobry i nieraz mówili do swoich dzieci:

— Patrzcie, jaki Jan jest dobry i pobożny i wy bądźcie tacy!

Gdy Jan był już dorosły, razu pewnego, modląc się posłyszał w swoim sercu taki cichy głos, że musi zostawić wszystkich i iść Panu Bogu służyć, musi iść ludziom powiedzieć, że Syn Boży przyjdzie.

Pozegnał starych rodziców, prosił żeby się nie smucili, wziął kij w rękę, torbę na plecy i poszedł na puszcę.

Długo żył Jan na puszczy. Modlił się, rozmyślał o Panu Bogu i słuchał pilnie co Pan Bóg do jego serca mówił. Nie miał innego jedzenia tylko korzonki ziół, miód leśny, szarańcze a pragnienie gasił wodą ze źródła.

Tak żyjąc w cichości i modląc się zrozumiał, że Pan Bóg chce, aby poszedł i ludzi chrzcił, bo Pan Jezus już jest na świecie.

Wszyscy ludzie, gdy głos Jana posłyszeli, szli do niego i prosili o chrzest i myśleli, że to Mesjasz przyszedł. Ale Jan, gdy posłyszał, że tak o nim mówią, powiedział:

— O nie, ja nie jestem Mesjaszem, ja nie wart jestem rozwiązać rzemyka u trzewika Jego! Ale czekajcie On już tu przyjdzie wkrótce!

Doczekał się też wielkiego szczęścia.

Zobaczył z daleka jak szedł Pan Jezus z uczniami i od razu Go poznał i mówił do ludzi:

— Oto idzie Baranek Boży, oto Ten, który głodzi grzechy świata!

A Pan Jezus przyszedł do Jana Chrzciciela i prosił, aby ochrzcił Go.

Jan pokorny, nieśmiały odpowiedział, że on tylko ludzi chrzci, ale jakże będzie chrzcił Zbawiciela?

Lecz Pan Jezus chciał być od Jana ochrzconym, aby dać ludziom przykład, żeby pokutę czynili i byli pokornymi.

Gdy Pan Jezus wszedł do rzeki, Jan wodą mu głowę polewał, a niebo się otworzyło i Duch Święty w postaci białego gołąbka spuścił się i słychać było głos z nieba:

— Ten jest Syn mój miły!

Dużo ludzi było na brzegu i wszyscy ten głos słyszeli i teraz już wiedzieli, że Pan Jezus jest Synem Bożym, a Jan to Jego poprzednik.

Odtąd nazywał Jana — Chrzcicielem.

A my mówimy: święty Jan Chrzciciel.

Święto Jego przypada 24 czerwca w sam piękny czas kiedy kwitnące łąki koszą, kiedy dni są najdłuższe i najpiękniejsze.

(Dokończenie ze str. 138.)

nerwy i słabną mięśnie, a w ślad za tym idą zgubne nawyczki, poważne niebezpieczeństwa, przez nie opuszcza się nie powrotne już sposobności do dobrego.

„Godziny upływają, a my jesteśmy za nie odpowiedzialni”. Odpowiedzialni przed kim? — Przed Bogiem, który nam dał to krótkie życie ziemskie, byśmy sobie skarby wieczne zdobyli. Dlatego też, nie wolno odkładać spełnienia swych dobrych uczynków do chwili, gdy czas będzie. Tak serdecznie mało robi się w wolnych chwilach. Właśnie ludzie najbardziej przeciążeni pracą budują dobroczynne publiczne instytucje, szpitale i kościoły, odwiedzając chorych itd.

Każda godzina zbliża nas do wieczności, z każdej złożymy kiedyś rachunek stanowiący kiedyś przed Bożym tronem, każda jest wartości nieocenionej, bo przez nią zdobywamy... niebo. A więc, szanujmy czas, każdą jego cząstkę, abyśmy w chwili zgonu nie żałowali minionego życia i na próżno zmarnowanych godzin. St. J.

„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie“

(Mar. 10,14).

Już temu prawie dwa tysiące lat. Daleko w Ziemi Judzkiej tajemniczo szumiały palmy i dzikie oliwki. Hijacenty i polne róże pachniały, a białe anemony błyszczały w trawie, jak gwiazdy.

Zachodzące słońce oblewało pasmo chmur palestyńską płomienną czerwienią purpury.

Pan Jezus strudzony podróżą i nauczaniem całodziennym usiadł w cieniu drzewa orzechowego na skraju drogi przed bramą miasta. Przed Nim rosły śliczne lilie polne i nachylały swe kielichy kwiatowe śląc ku Niemu miły zapach, jak kadzidło, aby Go rozweselić, ucieszyć.

Ale Pan Jezus, który kiedyś indziej tak lubił lilie polne i piękność ich chwalił, dzisiaj nie zwrócił na nie uwagi.

Jego oczy patrzyły na piękniejsze od lilii kwiaty, na miłe młode ludzkie kwiaty, — bo i z miasta i ze wszystkich dróg i ścieżyn podążały ku Niemu młode matki z swymi dziećmi. Małe wiodły trzymając za rączkę, najmniejsze niosły na ramionach.

Spieszyły do dobrego Nauczyciela z Nazaretu, aby ich kochane dziatki pobłogosławił.

A Jezus zapomniał o całym umęczeniu i wyczerpaniu sił: przyjaźnie spoglądał na te młode pączki rodzaju ludzkiego.

Pełną miłości mową wstrzymał gorliwych uczniów, którzy pragnęli spokoju i wypoczynku dla swego ukochanego Mistrza i nie chcieli dopuścić matek z dziećmi do Niego.

Rozwarł szeroko swe ramiona i z Jego boskich ust wypłynęły te słowa słodkie, jakie od tego czasu po tysiące razy są powtarzane na ziemi: „Pozwólcie dziećcom przychodzić do Mnie i nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo niebieskie!“

I z Boską swą miłością obejmował dziatki w swe ramiona, tulił do Swego serca i miłościwie im błogosławił.

Dzieci radowały się wielce, garnęły się do Niego z ufnością i miłością. I matki ze wzruszenia miały łzy w oczach — i uczniowie zdumieni patrzyli na ten miły obraz — i aniołowie w zachwycie przypatrywali się temu wdzięcznemu widokowi...

Dlaczego Zbawiciel tak serdecznie kochał dzieci? Były one przecież jeszcze nie rozwinięte, nie mogły Go naśladować, nie rozumiały Jego nauki, ani rozumiały znaczenia Jego cudów.

Dlaczego Pan Jezus kochał je, moje dziecko, czy wiesz o tym?... O, On widział na ich czołach odbłask jaśniejący królestwa niebieskiego. On widział wokół ich ciemnych czy jasnych główek biały wiosenny wieniec niewinności, który oprócz Jego Boskich oczu widzieć mogli i widzieli aniołowie z nieba.

Ten biały wieniec niewinności jest dla Syna Bożego najdroższym — i ci, których On widzi ozdobionych tym wianem, są Jego ulubieńcami.

I ty, mój miły chłopcze, i ty moja skromna i pobożna dziewczeczko, nosicie podobne białe wieniec. Gdy po twojej główce spływała woda chrztu świętego, wtenczas około twojej główki zajaśniał nad śnieg bielący niebiański wieniec.

Niewidoczny jest on dla oczu ludzkich, lecz aniołowie Boży z radością wpatrują się

w jego piękno. I twój święty anioł stróż przez całe twe lata czuwa wytrwale, aby ten biały kwiecisty wieniec niewinności i czystości zawsze otaczał twą ciemną czy jasną główkę i troszczy się, aby żaden z tych delikatnych kwiateczków nie zwiadł i nie odpadł.

On strzeże i troszczy się o piękność tego wianka, aby oczy Boskiego przyjaciela dzieci mogły tym pięknem się cieszyć.

Najpiękniej jednak błyszczy i świeci ten wieniec, gdy w dzień pierwszej Komunii świętej, — ten najpiękniejszy dzień w całym życiu, blask najświętszej Hostii na nim spocznie — kiedy Pan Jezus w świętej Hostii wstąpi do twego czystego dziecięcego serca.

Na dzień pierwszej Komunii, kochane dzieci, uwiłaj wasi rodzice jako odbłask czystości białe uroczyste wianuszki i nałożą na wasze czoła. A chłopcom przypną na pierś

białe wianuszki, bukieciki. Ale te wianuszki i wianuszki są tylko słabym obrazem tego niewidzialnego wianca, który od światła z tabernakulum oświeci wasze głowy i je ozdobi!

Piękniejszy od promieni słońca, od srebrzystego światła księżyca, od blasku gwiazd jest ten wieniec! I kto posiada najpiękniejszy i najjaśniejszy, do jego serca Pan Jezus najchętniej przychodzi!

O jakże wiele starań, moje dziecko, musisz przyłożyć, by twój wieniec czystości zachował swoją świeżość wiosenną, by jego blasku i jasności nie pokrywał pył i kurz grzechów, by nie tylko wady i złe skłonności nie gniotły kwiatów tego wianca, ale aby żaden kwiatek nie był złamany i świeżość nie była przycmiona — tak, aby ten wieniec zawsze stawał się piękniejszy, aby jego pączki rozwijały się w cnoty i dobre uczynki rozkwitały Pan Jezus w takich kwiatkach ma największe upodobanie...

Według książki Henretty Brey
„W białym wiancu“.

SOBOTY MATKI BOSKIEJ

Sobotę poświęcił Kościół Najśw. Marii Pannie. Ciekawość ludzka, jak zawsze niespokojna, pyta, dlaczego ten właśnie, a nie inny dzień jest dniem Królowej nieba.

Zastanawiał się nad tym już św. Bernard i tak pisze: „Maryja jedyna błogosławiona między niewiastami, jedyna też pozostała w wierze owej smutnej soboty (po ukrzyżowaniu Pana Jezusa) i przez nią Kościół został ocalony. Dlatego też najzupełniej słusznie ku czci i chwale tej Panienci cały Kościół zwykł poświęcać dzień sobotni przez cały rok.“ W podobny sposób wyraża się szereg innych wielkich mężów: „W sobotę cała wiara przepadła, a pozostała jedynie w Maryi“ — Jakub de Voragine. Św. Bonaventura dodaje: „Gdy wszyscy uczniowie zwątpili i utracili wiarę, Ona jedna była Ta, w której wiara Kościoła pozostała niepokorną i niewzruszoną. Dlatego sobotę ku Jej czci cały Kościół uroczysto obchodzi.“

Cały szereg pisarzy katolickich dodaje inne jeszcze powody poświęcenia sobót Najśw. Pannie. „Jak sobota łączy niedzielę, dzień radości z piątkiem — dniem smutku, tak Najśw. Paniątka jest Pośredniczką między Bogiem i człowiekiem.“ W ten sposób wypowiada się Jan Herold, Jakub de Voragine. Św. Piotr Damian mówiąc o dniu Marii, jako o dniu, w którym według wyrażenia Pisma św. „Bóg odpoczął“, Serce Marii miejscem odpoczynienia Boga nazywa.

POCZĄTKI „SOBÓT MARYJNYCH“

Trudno z całą pewnością ustalić, gdzie i kiedy powstał zwyczaj ofiarowania soboty Najśw. Paniencie.

Nie ulega wątpliwości, że na Zachodzie zwyczaj ten istniał już przed 900 prawie laty. Papież Urban II, na synodzie w Clermont (w r. 1094 lub 1095) wydał rozporządzenie o codziennym odmawianiu Officium o Najśw. Pannie. W soboty zalecił czynić to w sposób bardziej uroczysty.

Lecz już za czasów Karola Wielkiego poświęcano sobotę Matce Najśw. Pisze bowiem Micrologus, że na prośbę św. Bonifacego Alkin, nauczyciel Karola Wielkiego, po spaleniu przez Hunnów i innych „barbarzyńców“ ksiąg świętych, ułożył Mszę św. i modlitwy na poszczególne dni tygodnia w ten sposób, że sobota była poświęcona Najśw. Marii Pannie.

Czy jednak nie wcześniej początku sobót Maryjnych szukać należy. Wiemy, że św. Idefonsowi (około 650 r.) przypisuje się wydanie książki o „Officium Naśw. Marii Panny“ z dziewięciu czytaniem przeznaczonymi na poszczególne soboty.

Jeszcze wcześniej, bo około 402 r. Papież Innocenty I pisze: „Najoczywistsza jest przyczyna, aby w sobotę pościć“. W piątek poświęcamy ze względu na Mękę Pana. Nie powinniśmy zaś pominąć i soboty, która jest jakby zawarta między czasem smutku i radości. Pewną jest bowiem rzeczą, że apostołowie te dwa dni przeżywali w boleści, a z obawy przed wrogami ukryli się. Od cierpień tych nie była wyjęta Matka Boża, lecz w pierwszym miejscu były one Jej udziałem.“

Można więc przypuszczać, że piękny ów zwyczaj datuje się od czasów apostołskich

S. P.

Pierwsza miłość

— Zostawiasz tatusia samego, Danko? Kochająca córka! — roześmiała się Wanda.

— O, nie, będzie pracował ze swoim kolegą szkolnym, a 15 lipca przyjechać ma nowy magister. Wiesz, wcale nie jestem zadowolona.

— Tak, nie mieli państwo szczęścia do pracowników. Jeden, zdaje się, lubił zaglądać za często do kieliszka...

— A ostatniemu pensja była ciągle za mała. Tatusiowi najlepiej było ze mną... i, i mnie też... najlepiej z tatusiem i mamusią...

— Wyobraź sobie, że każdy taki „niewykończony” jeszcze magister traktował mnie z góry, kiedy odbywałam praktykę, i mówił, że kobieta nie nadaje się do apteki. Oczywiście nie pozostawałam dłużna...

— Oj, Wanduś, mój tramwaj, musimy się zebrać. Napiszę z Rabki za kilka dni do ciebie.

Uściskały się serdecznie.

— Pa, Danko, wesołego urlopu!

— Wzajemnie, Wanduś, a tobie pomysleń kuracji!

Wskoczyła do tramwaju.

Przystanek był niedaleko jej domu. Kupiła jeszcze trochę owocu na drogę i weszła do apteki.

Tej nocy ich apteka miała dyżur, więc Danko wieczorem zastąpiła ojca podczas kolacji, a potem położyła się. Pociąg miała o 6 rano, trzeba więc było wypocząć przed daleką podróżą.

Rankiem, gdy pochyliła się nad matczynym łóżkiem, spojrzały na nią zbudzone ze snu, drogie nad wszystko, dobre — czy mamusi...

Przytuliła się Danko gorąco, a mała, spracowana dłoń nakreśliła krzyżyk na jej białym czole.

— Niech cię Jezus prowadzi, Danusiu... wypocznij sobie dobrze i zostań, jak długo będziesz chciała...

— Ale ty, mateńko... ty nie tęsknij... i nie martw się o mnie... Ja twojego zaufania nie zawiodę...

— Wierzę ci, kochanie i dlatego z całym spokojem posyłam cię samą... No, pa, cóż, przyjeżdż opalona, oo buziak coś za błądy... a te dwa kilo... też przywieź... żywej wagi!...

Ucałowała dłoń matki i wyszła z domu. Z ojcem pożegnała się już wieczorem.

Danka w podróżnym płaszczu i jasnej czapeczce wyglądała bardzo ładnie. Ciemno blond włosy falowały łagodnie, a duże, szafirowe oczy spoglądały na świat jasno, z dziwną pogodą i spokojem.

Przez oczy te spoglądała czysta, piękna dusza... Danka była dobrą dziewczyną. Pełna zapału i poświęcenia dla drugich, silna charakterem, szła przez życie, rozdając wszędzie promienie dobra i piękna, dając słońce i radość tym, którzy tego potrzebowali.

Kochali ją rodzice i cieszyli się, że nie wyrwa się z rodzinnego gniazda, że jej dobrze w domu.

Skończyła farmację i oto już drugi rok pracuje z tatusiem zawsze zadowolona i szczęśliwa.

Oddała walizki na bagaż i wsiadła do pociągu. Dzień był chłodny, więc podróż miała przyjemną. Późnym wieczorem wiozły ją ze stacji koniki góralskie.

Rozglądała się ciekawie. Jak szalenie zmieniła i rozbudowała się Rabka od tych lat, kiedy Danko przyjeżdżała jeszcze z rodzicami na wakacje.

Tuż przy parku zatrzymała się przed pensjonatem. Za chwilę witała się już z właścicielką willi, dawną znajomą mamusi.

— Całe szczęście, panno Danusiu, że pani wcześniej zamówiła pokój. Wszystkie zajęte już od tygodnia, nawet na ten dla pani było trzech kandydatów. No, pewno pani zmę-



Kirio-Nowaczyk Adam Franciszek.

MATKA BOSKA LEŚNA

W koronie smagłych sosen,
nad przelotami wiosen
jak woda kryniczna.
Tu ci wiatr gałązkę przynosi jedliny,
tu dębowym czoło przybierze wieńcem —

Błogosławione Twe ręce
w koralach śpią jarzębiny.
Barwniejsza od witraży
leśna, żywiczna Panienko,
z mgielek masz na sobie sukienkę
i miłszy Ci las niż ołtarze.

Wielbiona modlitwą drwali,
szumem porańnych dębów
kołysana na żywicznej porębie,
jak las czasu opierasz się fali.

Oto porą tą niosę Ci wczesną
słów moich kruchą wiązkę
wraz z sośniny wonną gałązką
o żywiczna, o leśna!...

ezona, kolację zaraz podam do pokoju.

Wchodziły po schodach na piętro. Z dołu płynęły dźwięki i gwar.

— Moi goście zabawiają się... chwilkami tu wesoło...

Wypoczęta, radosna zeszła na wspólne śniadanie. W hollu, przed oszklonymi drzwiami jadalni zatrzymała się. Trochę było obco... jest ostatnim gościem, wszyscy z pewnością już są... nie zna nikogo...

Nacisnęła kłamkę, gdy usłyszała za sobą czyjeś kroki... Odwróciła się.

Przez hall szedł młody mężczyzna w białym ubraniu sportowym. Jasny blondyn, wysoki, przystojny... Od opalonej cery ślicznie odbijały jasne, roześmiane oczy... oczy dobrego dziecka...

Uśmiechnął się do niej rozbierająco.

Weszła, skłoniła się uprzejmie i swobodnie, potem skierowała kroki ku jednemu stolikowi, stojącemu najbliżej tarasu.

Usiadła. Skierowały się na nią wszystkie oczy. Podniosła głowę. Ktoś stanął przy stoliku.

— Jakim szczęśliwym, że już nie będę taki strasznie samotny przy tym stole. Pani pozwoli... Stefan L...

Nie dosłyszała nazwiska.

Znajomy z hallu... Uśmiechnęła się serdecznie podając mu dłoń.

Więc nie jest już sama i obca... On też był sam... Teraz będzie ich dwoje.

Siadł, odsuwając wazonik z białymi goździkami, które przeszkadzały mu widzieć jej twarz.

I zaczęli rozmawiać jak dobrzy znajomi. Opowiedział jej o każdym gościu willi, przedstawiając wszystkich z humorem...

Po śniadaniu poznała się z nimi... Dziwnie radosna i zadowolona weszła do pokoju i zaczęła układać drobiazgi. Koło godziny 11-ej wyszła obejrzeć Rabkę.

Była w parku, nad Poniczanką, spacerowała koło pijalni i pawilonu muzycznego, gdzie grała doskonała orkiestra wojskowa.

Oh, co tu dzieciarni... gwaru... i słońca!

Wróciła akurat na obiad.

Gdy weszła do jadalni, Stefan już siedział, przeglądając jakieś pismo. Zerwał się na jej widok.

Radośnie rozbłyśły przemile, jasne oczy dziecka...

— Pan nie wychodził?

— Owszem, nawet widziałem panią koło kortu tenisowego.

— To pan był?... po prawej stronie?... Ślicznie pan grał. Musimy kiedyś razem... spróbować...

— Z panią?... godzinami... — skłonił się wesoło.

— Szalenie jestem głodna... cudowne powietrze tutaj...

— Tak, tak, panno Danusiu... mojej siostrzyczce przybyło już przez dwa tygodnie trzy kilo...

— Pan... pan ma siostrę w Rabce?

Z dziwnie ciepłym i dobrym uśmiechem, zapatrzone chwilami gdzieś daleko, mówił o swojej Irence.

Pierwsza miłość

(Ciąg dalszy ze str. 141)

Zaraz po maturze stracił ojca — zostali tylko we dwoje z dziewięcioletnią Irenką...

Matka — już dawno nie żyła...

I zastąpić jej musiał rodziców.

Pracował ponad siły — dla niej, kształcił się jednocześnie na uniwersytecie... Ale Bóg dopomagał mu zawsze i dzięki Jego opiece mógł skończyć studia i pozwolić sobie nawet na dwa tygodnie odpoczynku w Rabce... co roku...

Siostrzyczkę przywozi tu na każde wakacje. Wąta jest i nauka ją wyczerpuje, a Rabka doskonale jej robi...

Mówił tak szczerze i ciepło, jak szczerze

i ciepło było jego spojrzenie, którym obarczył Dankę...

Bo zdawało mu się, że w jej oczach ujrzał coś jak łzy... i coś jak początek uczucia.

Więc dziwna słodcz falą wzruszenia zalała jego serce.

Pochylił się ku niej.

— Łzy?...

— Nie, nie... — szepnęła zmieszana.

— Czemu pan nie mieszka tu z siostrzyczką?

— Widzi pani... jej potrzeba kobiecej, serdecznej opieki. Ja jej przecie tego dać nie mogę...

Więc chociaż te dwa miesiące niech spędzi pod należytą opieką. Chcę, by była wychowana w zdrowych, katolickich zasadach, by się ktoś zajął jej stroną duchową... Lecząc ciało, niech także pamięta o duszy... Ja przy studiach i pracy zawodowej niewiele mogę jej dać... po prostu brak czasu. A po drugie... szkoda... szkoda, że nie mam, no, jeszcze jednej starszej siostrzyczki... Wtedy wszystko byłoby inaczej — prawda, panno Danusiu — uśmiechnął się do niej... — Czasami odczuwa się brak rodzeństwa. Ja... ja chwilami tęsknię za bratem... ale trudno... prawda, panie Stefanie?

Roześmiali się oboje. Długą chwilę nie mogli rozłączyć się oczami...

Dziwna radość spłynęła do ich serc.

Danka lekko zarumieniona pierwsza oparła się.

— Gdzie pan oddał Irenkę?

— Do Zakładu Sióstr Nazaretanek... Czy pani zechce odwiedzić ją kiedy?... Spotkałem ją dziś na spacerze i oczywiście już panią zna...

— Mnie?

— No, przecież nie mamy przed sobą tajemnic, więc... więc i tak poznała, że przytrafiło mi się coś bardzo miłego. Musiałem opowiedzieć jej...

Jak rozbawione dziecko pogroziła mu palcem.

* * *

Wieczór był piękny. Stali we dwoje na tarasie. W ciszy rozległy się nagle słowa pieśni...

Ktoś ładnym, wysokim sopranem zaczął śpiewać Ave Maria.

A potem Danka szepnęła:

— Piękne jest życie!

— I dobry Bóg, który to życie nam dał...

Jej biała rączka oparta na parapecie zadziała w delikatnym uścisku męskiej dłoni.

— Zaledwie wczoraj spotkaliśmy się...

Nie odrzekła nic, bo serce zaczęło jej bić szybko i tak głośno...

— Gwiazdka spada... panno Danusiu... widziała pani?...

Skinęła głową.

— Nie zdążyłam powiedzieć życzenia... a szkoda...

— A może... może moje życzenie, które jej posłałem myślą, może wystarczy też?...

Zaśmiała się i spojrzała na niego.

— Jakże?

Gorąco popatrzył jej w oczy

— Byśmy... kiedyś — byli — razem...

(Dokończenie nastąpi.)



Polskie morze

Przez wiele lat
marzyłem tylko o tym,
aby z raz,
nim zbraknie w piersiach tchnień,
polecieć w świat
i na wybrzeżu złotym
choć krótki czas,
choć jeden spędzić dzień!

I oto dziś,
dziś — jawą sny się stały!
nie tęsknię już
i nie chcę lecieć w dal:
— u stóp mych tuż
wód bezmiar przewspaniały,
co bije w brzeg
i mówi gędbą fal!...

Ach, jakżem rad,
gdy piana biała pryska
i stado mew
zapada w toni tej!
gdy widzę CIĘ, O MORZE nasze,
z bliska —
i słyszę śpiew,
ten smętny śpiew:
...„O — hej!!”... E. K.

Czytajcie
pisma
katolickie



FILIPINY.

Wielkie sukcesy misyjne odnoszą katolicy misjonarze dzięki doskonale prowadzonemu szkolnictwu. Zdjęcie przedstawia szkołę średnią Notre Dame of Marbel liczącą około 600 uczennic.



PISZEMY LISTY

Z SULECINA

Z prawdziwym entuzjazmem donoszę o wielkiej radości jaką spotkała miasto Sulęcina w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Otóż w tym dniu odbyło się w parafii naszej bierzmowanie. Przyjechał J. E. Najdostojniejszy ks. Biskup Karol Niemiński z Warszawy, ponieważ J. E. Ks. Administrator Apostolski Edmund Nowicki z Gorzowa nie mógł przyjechać ze względu na chorobę. Powitanie tak dostojnego gościa odbyło się bardzo serdecznie przy współudziale wielkich rzesz ludzi. J. E. bardzo był wzruszony. Bo przecież najpierw witamy Go dzieci z przedszkola, witamy pięknymi wierszykami i obdarzamy kwiatami. Witamy „niech żyje“ długo nie milkły.

Do bierzmowania przystąpiło około 1.500 osób.

Przed Zielonymi Świątami mieliśmy rekolekcje święte. Wszystko dzięki zasłudze naszego bardzo kochanego przez parafię ks. proboszcza St. Maślony. Rekolekcje odbyły się seriami: dla dzieci, dla młodzieży, matek i mężów. Skutek rekolekcji był naprawdę piękny. Bardzo wielu przystąpiło do sakramentów św. Nawet tacy co nie byli u spowiedzi przez 20 lat. Wszystko to dzięki łasce Bożej...

Z listu W. J. Sulęcina 30. V. 1950.

ZABICE, pow. Rzepin.

Dziele się radosną wieścią, że mieliśmy w swej parafii Misje św. od 21 do 28 maja. Przypada nam, iż miesiąc maj był dla nas miesiącem naprawdę obfitującym w łaskę Bożą. Księża Misjonarze mimo, że nieraz mówili nam gorzkie słowa, twarde, wzruszyli nas do głębi. Zegnaliśmy ich ze łzami w oczach. W imieniu całej parafii dziękował im za trud proboszcz nasz ks. Władysław

ślaw Piekosz. Cieszylibyśmy się, gdyby i na łamach naszego pisma diecezjalnego można było specjalnie podziękować za ciężką a dla nas tak owocną pracę...

Z listu Irki Rymkiewiczówny.

Kościół i świat

— 22 marca br. zmarł śmiercią nagłą znany działacz francuski Emanuel Mounier. Jako pisarz i filozof wywarł on niemały wpływ na rozwój myśli katolickiej i przyczynił się do uaktywnienia i ożywienia katolicyzmu we Francji. Szukał nowych dróg, które doprowadziłyby do usunięcia i uzdrowienia chorób współczesnych, dręczących człowieka pod względem ideologicznym i społecznym. Nauka jednak jego była oparta o dogmaty katolickie.

— Chirurg paryski dr Piotr Barbet odważył się opisać z punktu lekarskiego widzenia wielkość cierpienia Chrystusa poniesionego na krzyżu. Czytając książkę Barbeta pisaną z wielkim nakładem trudu, studiów, modlitwy, rozważań, dochodzimy do wniosku, że lekarz, który otrzymał się niejako z cierpieniem powiedział o męce Boga coś niezwykłego, doszedł on do przekonania, że powodem śmierci Chrystusowej było uduszenie spowodowane wyprężeniem wzniesionych ramion i rozpięciem ciała na krzyżu. Taka pozycja uniemożliwia na dłuższy czas normalną pracę serca i siłą rzeczy powoduje śmierć.

— Powodzenie filmu religijnego. Film o św. Franciszku z Asyżu, który został wyświetlony w Bejrucie w Syrii wywarł niebywałe wrażenie. W kraju tym film katolicki prawie wcale jest nieznan. W roku ubiegłym wyświetlono tam film pt. „Pan Wincenty“, obrazujący heroiczne czyny miłośnika św. Wincentego a Paulo. Wyniki po wyświetleniu tych filmów były nadspodziewane, powodując jednocześnie liczne nawrócenia lub powrót na drogę praktyk religijnych. Poznaliśmy bowiem w filmie piękno wiary katolickiej, która dała światu takich ludzi jak św. Wincenty lub św. Franciszek z Asyżu. Jeden z widzów niekatolicków wyraził się tak: „Niech jeszcze zobacze drugi taki film, a stanę się katolikiem“.

— Minister spraw zagranicznych Libanu oświadczył, że w celu ułatwienia zwiedzania miejsc świętych, położonych na terenie arabskiej Palestyny, rząd Libanu w porozumieniu z rządem Jordanii wydał zarządzenie ułatwiające dostęp do bazyliki Grobu Bożego w Jerozolimie. Rząd Izraela ze-

zwolnił ludności chrześcijańskiej na odwiedzenie budynku Wieczernika w Jerozolimie, gdzie Chrystus ustanowił Najśw. Sakrament.

— Film o ołtarzu Wita Stwosza. Ekipa Filmu Polskiego podjęła przygotowania do inscenizacji momentu skradzenia słynnego dzieła Wita Stwosza z kościoła Mariackiego w Krakowie. Film długometrażowy, którego scenariusz opracował ob. Bosak między innymi obejmuje zdjęcia zabytków średniowiecznego Krakowa, materiały norymberskie i sceny transportu ołtarza do Polski. Pod koniec bieżącego roku praca już będzie ukończona.

— I Indianie mają swego Don Bosca. Indianie z pokolenia Omaha w Winnebago mają też swego Don Bosca, którym jest O. Frank J. Hulsman.

Kapłan ten jest kierownikiem Misji św. Augustyna w Winnebago, która ma pod swoją opieką konwikt wraz ze szkołą.

W tej szkole około 100 dzieci do lat 15, otrzymuje wychowanie i wykształcenie. Wszystkie te dzieci pochodzą z najbardziej ubogich rodzin.

Ojciec Hulsman zaczął się interesować apostołstwem wśród Indian jeszcze jako alumn seminarium duchownego. W tym też celu wszystkie swoje letnie wakacje spędzał wśród Indian w South Dakota.

Swoją system wychowawczy oparł on na metodzie św. Augustyna, który polega na tym, że dzieci mają swój samorząd. Przy czym za podstawę wziętą on niektóre pomysły indiańskie, jak np. wybór przez dzieci przewodniczącego i rady z danego pokolenia.

— Wielkie dzieło trędowatego misjonarza. Złoty jubileusz święcen kapłańskich obchodził niedawno jeden z najbardziej pracowitych misjonarzy na wyspach Figijskich, od dłuższego czasu trędowaty, O. Leon Lejeune ze Zgromadzenia Marińskiego. Jest on założycielem seminarium duchownego dla tubylców w Cavaci. Trędem zaraził się w 1935 roku w czasie podróży z Figi do Sydney. Mimo tej ciężkiej choroby nie zaprzestał on swej pracy misjonarskiej, czego dowodem są coraz to liczniejsze nawrócenia.

— W Mylapore w Indiach przystąpiono do budowy nowej wspaniałej groty — sanktuarium ku czci Matki Boskiej z Fatimy. W ubiegłym roku poświęcono kamień węgielny pod budowę tej świątyni. Obraz Matki Boskiej z Fatimy bardzo pięknie wykonany w tej chwili odbywa objazdową pielgrzymkę po Indiach.

— Na podstawie roczników katolickich na rok 1950 stwierdza się, że w Anglii i Walii nawróciło się na religię katolicką w 1948 roku 11.528 dorosłych.

— Katolicy obrządku wschodniego obchodzą bieżący rok 1200 rocznicę śmierci św. Jana Damascyńskiego. Powołano do życia specjalny komitet, który zajmie się organizacją tej uroczystości w Damaszku.

— Jednym z najbardziej wzruszających wydarzeń Roku Jubileuszowego była pielgrzymka niewidomych inwalidów włoskich. Prowadzili ją kapelani wojskowi. Po Mszy św., którą wysłuchali w bazylice św. Piotra ociemnieli odwiedzili trzy dalsze bazyliki dla uzyskania odpustu.

— W mieście Nagasaki w Japonii, na które rzucił Amerykanin bombę atomową, został ostatnio poświęcony już 13 z rzędu kościół katolicki. Diecezja rządzi biskup Japończyk. Razem liczy ona 103 kościoły.

— Znany polityk hinduski, członek rządu w Stanie Cochín i Barodu, sir Alpion Rajkumar Bauerli przeszedł ostatnio na łono Kościoła katolickiego.

Pierwsza miłość

(Ciąg dalszy ze str. 141)

Zaraz po maturze stracił ojca — zostali tylko we dwoje z dziewięcioletnią Irenką...

Matka — już dawno nie żyła...

I zastąpić jej musiał rodziców.

Pracował ponad siły — dla niej, kształcił się jednocześnie na uniwersytecie... Ale Bóg dopomagał mu zawsze i dzięki Jego opiece mógł skończyć studia i pozwolić sobie nawet na dwa tygodnie odpoczynku w Rabce... co roku...

Siostrzyczkę przywozi tu na każde wakacje. Wątpi jest i nauka ją wyczerpuje, a Rabka doskonale jej robi...

Mówił tak szczerze i ciepło, jak szczerze

i ciepło było jego spojrzenie, którym obrzucił Dankę...

Bo zdawało mu się, że w jej oczach ujrzał coś jak łyż... i coś jak początek uczucia.

Więc dziwna słodycz falą wzruszenia zalała jego serce.

Pochylił się ku niej.

— Łzy?...

— Nie, nie... — szepnęła zmieszana.

— Czemu pan nie mieszka tu z siostrzyczką?

— Widzi pani... jej potrzeba kobiecej, serdecznej opieki. Ja jej przecie tego dać nie mogę...

Więc chociaż te dwa miesiące niech spędzi pod należytą opieką. Chcę, by była wychowana w zdrowych, katolickich zasadach, by się ktoś zajął jej stroną duchową... Lecząc ciało, niech także pamięta o duszy... Ja przy studiach i pracy zawodowej niewiele mogę jej dać... po prostu brak czasu. A po drugie... szkoda... szkoda, że nie mam, no, jeszcze jednej starszej siostrzyczki... Wtedy wszystko byłoby inaczej — prawda, panno Danusiu — uśmiechnął się do niej...

— Czasami odczuwa się brak rodzeństwa. Ja... ja chwilami tęsknię za bratem... ale trudno... prawda, panie Stefanie?

Roześmiali się oboje. Długa chwilę nie mogli rozłączyć się oczami...

Dziwna radość spłynęła do ich serc.

Danka lekko zarumieniona pierwsza oparowała się.

— Gdzie pan oddał Irenkę?

— Do Zakładu Sióstr Nazaretanek... Czy pani zechce odwiedzić ją kiedy?... Spotkałem ją dziś na spacerze i oczywiście już panią zna...

— Mnie?

— No, przecież nie mamy przed sobą tajemnic, więc... więc i tak poznała, że przytrafiło mi się coś bardzo miłego. Musiałem opowiedzieć jej...

Jak rozbawione dziecko pogroziła mu palcem.

* * *

Wieczór był piękny. Stali we dwoje na tarasie. W ciszy rozległy się nagle słowa pieśni...

Ktoś ładnym, wysokim sopranem zaczął śpiewać Ave Maria.

A potem Danka szepnęła:

— Piękne jest życie!

— I dobry Bóg, który to życie nam dał...

Jej biała rączka oparta na parapecie zaдрżała w delikatnym uścisku męskiej dłoni.

— Zaledwie wczoraj spotkaliśmy się...

Nie odrzekła nic, bo serce zaczęło jej bić szybko i tak głośno...

— Gwiazdka spada... panno Danusiu... widziała pani?...

Skinęła głową.

— Nie zdążyłam powiedzieć życzenia... a szkoda...

— A może... może moje życzenie, które jej posłałem myślą, może wystarczy też?...

Zaśmiała się i spojrzała na niego.

— Jakie?

Gorąco popatrzył jej w oczy

— Byśmy... kiedyś — byli — razem...

(Dokończenie nastąpi.)



Polskie morze

*Przez wiele lat
marzyłem tylko o tym,
ażebym z raz,
nim zbraknie w piersiach tchnień,
polecieć w świat
i na wybrzeżu złotym
choć krótki czas,
choć jeden spędzić dzień!*

*I oto dziś,
dziś — jawą sny się stały!
nie tęsknię już
i nie chcę lecieć w dal:
— u stóp mych tuż
wód bezmiar przewspaniały,
co bije w brzeg
i mówi gęźbą fal!...*

*Ach, jakżem rad,
gdy piana biała pryska
i stado mew
zapada w toni tej!
gdy widzę CIĘ, O MORZE nasze,
z bliska —
i słyszę śpiew,
ten smętny śpiew:
„O — hej!!!”... E. K.*

Czytajcie
pisma
katolickie



FILIPINY.

Wielkie sukcesy misyjne odnoszą katolicy misjonarze dzięki doskonale prowadzonemu szkolnictwu. Zdjęcie przedstawia szkołę średnią Notre Dame of Marbel liczącą około 600 uczennic.



PISZEMY LISTY

Z SULECINA

Z prawdziwym entuzjazmem donoszę o wielkiej radości jaką spotkała miasto Sulecinek w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Otóż w tym dniu odbyło się w parafii naszej bierzmowanie. Przyjechał J. E. Najdostojniejszy ks. Biskup Karol Niemira z Warszawy, ponieważ J. E. Ks. Administrator Apostolski Edmund Nowicki z Gorzowa nie mógł przyjechać ze względu na chorobę. Powitanie tak dostojnego gościa odbyło się bardzo serdecznie przy współudziale wielkich rzesz ludzi. J. E. bardzo był wzruszony. Bo przecież najpierw witały Go dzieci z przedszkola, witały pięknymi wierszykami i obdarzały kwiatami. Witały „niech żyje” długo nie milkły.

Do bierzmowania przystąpiło około 1.500 osób.

Przed Zielonymi Świątami mieliśmy rekolekcje święte. Wszystko dzięki zasłudze naszego bardzo kochanego przez parafię ks. proboszcza St. Maślony. Rekolekcje odbyły się seriami: dla dzieci, dla młodzieży, matek i mężów. Skutek rekolekcji był naprawdę piękny. Bardzo wielu przystąpiło do sakramentów św. Nawet tacy co nie byli u spowiedzi przez 20 lat. Wszystko to dzięki łasce Bożej...

Z listu W. J. Sulecinek 30. V. 1950.

ZABICE, pow. Rzepin.

Dzieli się radością wieścią, że mieliśmy w swej parafii Misje św. od 21 do 28 maja. Przypada nam, iż miesiąc maj był dla nas miesiącem naprawdę ożywiającym w łasce Bożej. Księża Misjonarze mimo, że nieraz mówili nam gorzkie słowa, twarde, wzruszyli nas do głębi. Zegnaliśmy ich ze łzami w oczach. W imieniu całej parafii dziękował im za trud proboszcz nasz ks. Władysław

ślaw Piekosz. Cieszylibyśmy się, gdyby i na łamach naszego pisma diecezjalnego można było specjalnie podziękować za ciężką a dla nas tak owocną pracę...

Z listu Irki Rymkiewiczówny.

Kościół i świat

— 22 marca br. zmarł śmiercią nagłą znany działacz francuski Emanuel Mounier. Jako pisarz i filozof wywarł on niemały wpływ na rozwój myśli katolickiej i przyczynił się do uaktywnienia i ożywienia katolicyzmu we Francji. Szukał nowych dróg, które doprowadziłyby do usunięcia i uzdrowienia chorób współczesnych, dręczących człowieka pod względem ideologicznym i społecznym. Nauka jednak jego była oparta o dogmaty katolickie.

— Chirurg paryski dr Piotr Barbet odważył się opisać z punktu lekarskiego widzenia wielkość cierpienia Chrystusa poniesionego na krzyżu. Czytając książkę Barbeta pisaną z wielkim nakładem trudu, studiów, modlitwy, rozważań, dochodzimy do wniosku, że lekarz, który otrzymał się niejako z cierpieniem powiedział o męce Boga coś niezwykłego, doszedł on do przekonania, że powodem śmierci Chrystusowej było uduszenie spowodowane wyprężeniem wzniesionych ramion i rozpięciem ciała na krzyżu. Taka pozycja uniemożliwia na dłuższy czas normalną pracę serca i siłą rzeczy powoduje śmierć.

— Powodzenie filmu religijnego. Film o św. Franciszku z Asyżu, który został wyświetlony w Bejrucie w Syrii wywarł niebywałe wrażenie. W kraju tym film katolicki prawie wcale jest nieznan. W roku ubiegłym wyświetlono tam film pt. „Pan Wincenty”, obrazujący heroiczne czyny miłośnika św. Wincentego a Paulo. Wyniki po wyświetleniu tych filmów były nadspodziewane, powodując jednocześnie liczne nawrócenia lub powrót na drogę praktyk religijnych. Poznali bowiem w filmie piękno wiary katolickiej, która dała światu takich ludzi jak św. Wincenty lub św. Franciszek z Asyżu. Jeden z widzów niekatolicki wyraził się tak: „Niech jeszcze zobacze drugi taki film, a stanę się katolikiem”.

— Minister spraw zagranicznych Libanu oświadczył, że w celu ułatwienia zwiedzania miejsc świętych, położonych na terenie arabskiej Palestyny, rząd Libanu w porozumieniu z rządem Jordanii wydał zarządzenie ułatwiające dostępy do bazyliki Grobu Bożego w Jerozolimie. Rząd Izraela ze-

zwolił ludności chrześcijańskiej na odwiedzenie budynku Wieczernika w Jerozolimie, gdzie Chrystus ustanowił Najśw. Sakrament.

— Film o ołtarzu Wita Stwosza. Ekipa Filmu Polskiego podjęła przygotowania do inscenizacji momentu skradzenia słynnego dzieła Wita Stwosza z kościoła Mariackiego w Krakowie. Film długometrażowy, którego scenariusz opracował ob. Bosak między innymi obejmuje zdjęcia zabytków średnio-wiecznego Krakowa, materiały norymberskie i sceny transportu ołtarza do Polski. Pod koniec bieżącego roku praca już będzie ukończona.

— I Indianie mają swego Don Bosco. Indianie z pokolenia Omaha w Winnebago mają też swego Don Bosco, którym jest O. Frank J. Hulsman.

Kapłan ten jest kierownikiem Misji św. Augustyna w Winnebago, która ma pod swoją opieką konwikt wraz ze szkołą.

W tej szkole około 100 dzieci do lat 15, otrzymuje wychowanie i wykształcenie. Wszystkie te dzieci pochodzą z najbardziej ubogich rodzin.

Ojciec Hulsman zaczął się interesować apostołstwem wśród Indian jeszcze jako alumn seminarium duchownego. W tym też celu wszystkie swoje letnie wakacje spędzał wśród Indian w South Dakota.

Swoją system wychowawczy oparł on na metodzie św. Augustyna, który polega na tym, że dzieci mają swój samorząd. Przy czym za podstawę wziął on niektóre pomysły indiańskie, jak np. wybór przez dzieci przewodniczącego i rady z danego pokolenia.

— Wielkie dzieło trędowatego misjonarza. Złoty jubileusz święceń kapłańskich obchodził niedawno jeden z najbardziej pracowitych misjonarzy na wyspach Figijskich, od dłuższego czasu trędowaty, O. Leon Lejeune ze Zgromadzenia Mariańskiego. Jest on założycielem seminarium duchownego dla tubylców w Cavaci. Trędem zaraził się w 1935 roku w czasie podróży z Figi do Sydney. Mimo tej ciężkiej choroby nie zaprzestał on swej pracy misyjarskiej, czego dowodem są coraz to liczniejsze nawrócenia.

— W Mylapore w Indiach przystąpiono do budowy nowej wspaniałej groty — sanktuarium ku czci Matki Boskiej z Fatimy. W ubiegłym roku poświęcono kamień węgielny pod budowę tej świątyni. Obraz Matki Boskiej z Fatimy bardzo pięknie wykonany w tej chwili odbywa objazdową pielgrzymkę po Indiach.

— Na podstawie roczników katolickich na rok 1950 stwierdza się, że w Anglii i Walii nawróciło się na religię katolicką w 1948 roku 11.528 dorosłych.

— Katolicy obrządku wschodniego obchodzą bieżącym roku 1200 rocznicę śmierci św. Jana Damasceńskiego. Powołano do życia specjalny komitet, który zajmie się organizacją tej uroczystości w Damaszku.

— Jednym z najbardziej wzruszających wydarzeń Roku Jubileuszowego była pielgrzymka niewidomych inwalidów włoskich. Prowadzili ją kapłani wojskowi. Po Mszy św., którą wystuchali w bazylice św. Piotra ociemniiali odwiedzili trzy dalsze bazyliki dla uzyskania odpustu.

— W mieście Nagasaki w Japonii, na które rzucił Amerykanie bombę atomową, został ostatnio poświęcony już 13 z rządu kościół katolicki. Diecezją rządzi biskup Japończyk. Razem liczy ona 103 kościoły.

— Znany polityk hinduski, członek rządu w Stanie Cochim i Barodu, sir Alpin Rajkumar Bauerli przeszedł ostatnio na łono Kościoła katolickiego.

— W roku przyszłym zakon OO. Karmelitów będzie obchodził uroczystości 700-lecia zakaplerza karmelitańskiego (1251—1951) Celem uczczenia tej uroczystości Ojciec św. Pius XII wystosował do generała zakonu karmelitańskiego specjalne pismo, w którym przypomina, że wielkie znaczenie dla wiary katolickiej i poprawy obyczajów ma nabożeństwo do Matki Boskiej w kulcie szkaplerznym.

— Papież Pius XII zrobił studentom rzymskim na państwowym uniwersytecie wspaniały dar, kazał urządzić nową kaplicę uniwersytecką. Obrzędu poświęcenia dokonał podsekretarz stanu Mgr Montini. Nad bramą wejściową umieszczono statuetkę marmurową Matki Boskiej, która wyciąga ręce do Dzieciątka Jezus, stojącego u Jej stóp.

zumiałym jest, że aparat posiada elektryczne ogrzewanie, potrzebne do ogrzania jaj, dzięki czemu właśnie z jajek po 21 dniach przebywania w aparacie, podobnie jak przy obsiadywaniu jaj przez kwokę, wykluwają się kurczęta. Nim jednak one wylęgą się, jajka, których zarodowość wynosi około 75 %, wymagają doświadczonych i umiejętnej pielęgnacji, polegającej m. in. na utrzymaniu ich w równomiernej temperaturze, wynoszącej 37,8°.

Tam gdzie bez kwok wylęgają się kurczęta

Ogromne bloki gospodarskich zabudowań już zdążyła polyskują białością. Pod lasem, na ogrodzonych pastwiskach bez troski pasą się konie. Nieco dalej odnajdujemy zarodową Farmę Drobiową P. G. R., która nie mniej niż znana w całym kraju Stadnina Koni, przynosi odległemu 5 km od Kościana Racotowi niemało sławy i rozgłosu.

W TEMPERATURZE 38 °

Wylęg kurcząt w farmie odbywa się za pomocą sztucznej wylęgarni. Jest to aparat przypominający kształtem maleńką szafę, wewnątrz której na pomysłowo skonstruowanych półkach o wyłobionych denkach układa się jajka, w ilości 1.500 sztuk. Zro-

297 JAJ W ROKU

Ciekawość budzą cyfry, którymi oznaczone są jajka, co wyjaśnia kierowniczka farmy mgr Czarnecka: — Wychowalnie nasze, których niestety pokazać nie mogę z uwagi na panującą w okolicy epidemii, posiadają zatraskowe gniazda; kury zaś — tabliczki z numerkami, umieszczonymi na skrzydełkach. Z chwilą więc wejścia kury dla zniesienia jajka do gniazda, wejście doń automatycznie zamyka się. Umożliwia to — konkluduje rozmówczyni — dokładne stwierdzenie nosności każdej leghorn, czy karmazyn. Dobre nioski tworzą t. zw. stadka selekcyjne, gdzie skojarza się je z kogutami, specjalnie w tym celu sprowadzonymi z Anglii.

Z drobiazgowo prowadzonych zestawień dowiadujemy się, że najlepszą nioską karmazynów jest kura nr 192, gdyż zniosła ona w ciągu ubiegłego roku 297 jaj o przeciętnej wadze 56 g; zaś rekordzistką leghornów jest kura posiadająca nr 2790, która zniosła nieco mniej, bo 156 jaj o wadze 60 g.

— To też mając w farmie takie nioski — uśmiecha się z zadowoleniem mgr Czarnecka — roczny plan produkcji z pewnością wykonamy.

RACOT PRZODUJE

Zarodowa farma drobiowa w Racocie oddaje duże usługi gospodarce narodowej, przyczyniając się do wzrostu pogłowia kur rasowych. Ponadto za pośrednictwem Centrali Spółdzielni Jajczarskiej dostarcza ona na rynek wewnętrzny jak i zagraniczny drób, przysparzając w ten sposób państwu cennych dewiz. Trzeba wiedzieć, że „kariera” nioski kończy się w farmie już po dwóch latach.

O stałym rozkwicie farmy mówi najlepiej fakt, że Racot dostarcza jajek zarodowych także i do innych wylęgarni.

Farma otrzymała niedawno drugi aparat wylęgowy, dzięki któremu znacznie wzrosła produkcja kurcząt. W trakcie budowy znajdują się wzorowe kurniki o ogrzewaniach kanałowych najnowszej konstrukcji.

We współzawodnictwie Okręgu farma w Racocie zajęła w roku 1949 pierwsze miejsce, to jest wynikiem iście mrówczej pracy kierowniczkii mgr Czarneckiej, ob. Matusiak, praktykantki ob. Prüffer i całej załogi farmy.

Józef Kasztelan.

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reperacje i kontraktowe
strojenie organów

Dostarczam motorów do zapędu powietrza nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzień nr 111 — Telefon 501-04

Dom własny

Nowości wydawnicze

Ks. dr Eug. Dąbrowski „Problemat Chrystusa we współczesnej literaturze katolickiej” Pallottinum — Poznań.

Radioamatorom

wysyłamy bezpłatny katalog broszur radiowych.

Zakopane, Skrytka 125.

MAŁE SEMINARIUM DUCHOWNE MISJONARZY OBLATÓW M. N. w KROBI

przyjmuje po ukończeniu szkoły podstawowej na rok szkolny 1950/51 dobrych i zdolnych chłopców pragnących poświęcić się stanowi duchownemu. Warunki przyjęcia dogodne. Adres: Małe Seminarium Duchowne Księża Oblatów M. N. Krobia, pow. Gostyń, Wielkopolska.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 26.

Telefon 730 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 30 zł, kwartalna 240 zł.

Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościeln 589 — 6. 50.

K-1 — 11300 — 15. 6. 50. Druk ukończono 16. 6. 50.

Świece kościelne

w wymianie za odpady itp. dostarcza

ABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH

KROTOSZYN Skr. p. 3